

Bartłomiej Kozłowski

Poniższy tekst został przeze mnie napisany jako komentarz na internetowym [forum Gazety Wyborczej](#).

Kodeksem w homofobów?

Uchwalenie przez szwedzki parlament prawa, według którego homoseksualiści – podobnie, jak mniejszości narodowe, etniczne, rasowe i religijne mieliby być chronieni – jako cała grupa – przed tzw. „mową nienawiści” (hate speech) może z polskiego punktu widzenia wydawać się ciekawostką, lecz jest to jednak ciekawostka godna uwagi. Choć bowiem nie ma obecnie w Polsce praw, które zabraniałyby wygłaszania i publikowania jakichś pejoratywnych opinii na temat homoseksualistów, to istnieją jednak w polskim kodeksie karnym (podobnie zresztą, jak w kodeksie karnym Szwecji) przepisy, które mogą stanowić co najmniej pośrednią zachętę do wprowadzenia takiego właśnie, jak uchwalone w Szwecji ustawodawstwa i stanowiące pod tym względem precedens podkopujący wolność słowa. Polski kodeks karny zabrania, jak wiadomo, „mowy nienawiści” skierowanej przeciwko określonym osobom, lub całym grupom społecznym z powodu ich przynależności narodowej, etnicznej, rasowej, wyznaniowej lub z powodu ich bezwyznaniowości. Według art. 256 obowiązującego k.k., za „publiczne nawoływanie do nienawiści” na tle różnic narodowościowych, etnicznych itd. można dostać karę do 2 lat więzienia, zaś za „publiczne znieważenie grupy ludności lub poszczególnej osoby z powodu jej przynależności narodowej, etnicznej, rasowej, wyznaniowej lub z powodu jej bezwyznaniowości” można, zgodnie z art. 257 k.k. spędzić w kryminale nawet 3 lata.

Jak dotąd, nie pojawiły się w Polsce – przynajmniej ze strony jakichś poważnych sił politycznych czy liczących się autorytetów - propozycje, by rozszerzyć wspomniane tu art. 256 i 257 k.k. tak, by zabraniały one „nawoływania do nienawiści” i „znieważania grupy ludności albo poszczególnej osoby” nie tylko z takich powodów, jak przynależność rasowa, narodowa, czy wyznaniowa, lecz także z powodu orientacji seksualnej (wprawdzie przeglądając kiedyś – z czystej ciekawości – jakieś pismo dla „kochających inaczej” natrafiłem na taką właśnie propozycję, lecz wydaje mi się, że trudno byłoby znaleźć w Polsce jakąś poważną siłę polityczną, która chciałaby się wdać w forsowanie takiego właśnie, jak uchwalone w Szwecji, prawa)*.

Lecz co będzie w przyszłości – za lat kilka, czy kilkanaście? Czy propozycje uchwalenia takiego, jak w Szwecji prawa nie zostaną u nas zgłoszone w sposób zupełnie poważny i oficjalny? Jest to, jak sądzę, całkiem prawdopodobne – tym bardziej, że prawa chroniące homoseksualistów przed obraźliwymi i nienawistnymi wypowiedziami istnieją w co najmniej niektórych krajach Unii Europejskiej (np. w Danii i w Holandii) i należy w związku z tym spodziewać się tego, że tendencja do kryminalizowania coraz to nowszych rodzajów „hate speech” będzie się rozszerzać. Lecz jest to, niestety, nieunikniony rezultat istnienia w prawie karnym przepisów uznających za przestępstwo wyrażanie lub publikowanie pewnych opinii, a w szczególności – jest to bardzo prawdopodobną konsekwencją istnienia w kodeksie karnym takich przepisów, jak wspomniane tu art. 256 i 257.

Żądanie, by prawo chroniło przed „mową nienawiści” nie tylko te grupy społeczne, które są (mniej o to, czy w sposób skuteczny) przed taką „mową” już obecnie chronione, lecz także inne grupy – jak choćby homoseksualistów – stawia oczywiście ludzi, dla których prawa obywatelskie – równość (w sensie równego traktowania przez państwo, nie „urawniłowki” materialnej), niedyskryminacja, tolerancja – lecz, z drugiej strony, także swoboda wypowiedzi – która nie może się przecież ograniczać do wypowiadania i publikowania takich jedynie stwierdzeń, które nikogo nie są w stanie zranić lub obrazić, w bardzo niezręcznej sytuacji. Odmowa, czy zlekceważenie takiego żądania wydaje się być ewidentnym przejawem dyskryminacyjnego stosunku wobec grupy ludzi, która takie żądanie stawia. Jeśli bowiem prawo zabrania znieważania ludzi (i to nie tylko jako konkretnych jednostek, lecz jako całych grup społecznych) z powodu takich ich cech, jak narodowość, rasa, czy wyznanie – dlaczego miałyby tolerować obrażanie ludzi z powodu ich orientacji seksualnej? Nie trudno jest zauważyć, że argumenty przedstawiane przez zwolenników istnienia w prawie karnym przepisów, zakazujących w sposób szczególny znieważania ludzi (lub „nawoływania do nienawiści”) z takich powodów, jak przynależność narodowa, rasowa, etniczna, czy wyznaniowa można jak najbardziej odnieść do wypowiedzi, których treść dałoby się uznać za „znieważenie grupy ludności” czy „nawoływanie do nienawiści” z powodu orientacji seksualnej. Orientacja seksualna – tak samo, jak np. przynależność rasowa, jest czymś, na co dany człowiek nie ma wpływu. Podobnie też, jak przynależność rasowa, narodowa, etniczna, czy religijna, homoseksualna orientacja przez całe wieki była powodem, dla którego ludzie byli dyskryminowani i prześladowani. Czy wobec tego odmowa zapewnienia homoseksualistom takiej samej ochrony przed „hate speech”, jaką prawo już obecnie zapewnia np. Żydom, nie byłaby przejawem dyskryminacyjnego stosunku wobec tej właśnie grupy ludzi? Czy – w sytuacji, gdy prawo chroni przed „nawoływaniem do nienawiści” i „publicznym znieważaniem” z powodu przynależności rasowej, narodowej, etnicznej, czy wyznaniowej brak ochrony przed „nawoływaniem do nienawiści” i „znieważaniem” z powodu orientacji seksualnej może być w sposób przekonujący usprawiedliwiony? Problemu takiego nie byłoby – oczywiście - wówczas, gdyby przepisy tego rodzaju, co choćby wspomniane tu artykuły 256 i 257 polskiego kodeksu karnego (czy analogiczne przepisy w prawie szwedzkim) po prostu nie istniały. Niestety jednak, nic nie wskazuje na to, by kraje europejskie chciały w kwestii „mowy nienawistnej” przyjąć takie stanowisko, jakie ukształtowało się w prawie Stanów Zjednoczonych (gdzie „hate speech”, zgodnie z orzecznictwem amerykańskiego Sądu Najwyższego może być ścigana przez prawo w bardzo wąskich i szczególnych okolicznościach – np. wówczas, gdy konkretne wypowiedzi są wezwaniem do natychmiastowego dokonania przestępczych czynów i w danej sytuacji stwarzają one rzeczywiste niebezpieczeństwo ich wzniecenia, lub stanowią groźby użycia przemocy wobec jakichś konkretnych osób lub ich niewielkich, ściśle określonych grup), przeciwnie – w Europie dąży się obecnie raczej do rozszerzenia i zaostrzenia przepisów karzących za rasistowskie, czy skierowane przeciwko określonym grupom narodowym, etnicznym lub religijnym wypowiedzi. W Polsce np. – jeśli proponowane przez prezydenta Kwaśniewskiego (jak również, w tym przypadku, przez Prawo i Sprawiedliwość) zmiany kodeksu karnego wejdą w życie, to przestępstwem stanie się nie tylko, jak dotąd „publiczne propagowanie faszystowskiego lub innego totalitarnego ustroju państwa lub nawoływanie do nienawiści na tle różnic narodowościowych, etnicznych, rasowych, wyznaniowych albo ze względu na bezwyznaniowość” (art. 256 k.k.) lecz – zgodnie z projektowanym § 2 tego przepisu, karalne będzie samo już tylko przechowywanie czy gromadzenie materiałów zawierających określone w § 1 tego przepisu treści – o ile przechowywanie czy gromadzenie takich treści miałyby na celu ich późniejsze rozpowszechnienie. Europejski Komisarz Sprawiedliwości, Antonio Vitorino, złożył jakiś czas temu propozycję, by wszelkie wypowiedzi i zachowania o charakterze rasistowskim były we wszystkich krajach Unii

Europejskiej zagrożone karą, której górna granica musiałaby wynosić co najmniej 2 lata więzienia.

Lecz z drugiej strony – sam fakt, że podnoszone są postulaty rozszerzenia zakresu, w jakim tzw. „mowa nienawistna” uznawana jest za przestępstwo pokazuje wyraźnie, jak samo istnienie w prawie karnym takich przepisów, jak art. 256 i 257 k.k. jest potencjalnie groźne dla wolności słowa. Jeśli nie wolno – jak mówi obowiązujące obecnie w Polsce prawo, znieważać ludzi (czy „nawoływać do nienawiści”) z takich powodów, jak przynależność narodowa, rasowa, etniczna, wyznaniowa czy bezwyznaniowość – to dlaczego tolerowane miałyby być obrażanie ludzi z powodu ich orientacji seksualnej? A idąc dalej - jeśli przestępstwem stałyby się – tak jak w Szwecji – wypowiedzi obrażające homoseksualistów – z jakiego powodu czymś bezkarnym miałyby pozostać wypowiedzi, które mogą być obraźliwe dla pewnych ludzi z takich powodów, jak np. płeć, wiek, określone cechy fizyczne – np. nadmierna tusza, odstające uszy, kolor włosów (*vide* kawały o blondynkach), wykonywany zawód (czy brak pracy), sytuacja materialna, wykształcenie, pochodzenie społeczne, przekonania polityczne, czy światopogląd – żeby wymienić tylko niektóre? Chciałbym zauważyć, że ewentualne postulaty kryminalizacji takich wypowiedzi można by zapewne uzasadnić równie dobrze, jak postulat kryminalizacji wypowiedzi obrażających homoseksualistów – i istniejącej już kryminalizacji wypowiedzi obrażających określone grupy narodowe, rasowe, etniczne czy wyznaniowe. Wspomniane tu cechy – takie, jak płeć, wiek, wykształcenie, sprawność fizyczna i umysłowa, itp. są – podobnie, jak rasa, narodowość czy orientacja seksualna czymś niezależnym od woli posiadających takie cechy osób. Niektóre z tych cech – jak np. płeć, bywały – a nawet bywają nadal, przyczyną niczym nieusprawiedliwionej dyskryminacji. Nienawiść na tle różnic światopoglądowych, majątkowych i politycznych prowadziła do równie krwawych rzezi, jak nienawiść na tle różnic narodowościowych, rasowych, czy religijnych. Czy jest tu zatem jakaś granica, poza którą zwolennicy naprawiania świata za pomocą cenzury nie mogliby się posunąć? Oczywiście – granicą taką byłoby zapewne uznanie za przestępstwo wszelkich wypowiedzi, które mogą obrażać *kogokolwiek* i z *jakiegokolwiek* powodu. Tyle, że dojście do takiej granicy byłoby równoznaczne z całkowitą likwidacją wolności słowa.

Krótko mówiąc, istnienie w prawie karnym takich przepisów, jak choćby art. 256 i 257 obowiązującego w Polsce k.k. stawia wolność słowa na równi pochyłej. I tak, jak przedmiot staczający się po równi pochyłej nabiera prędkości, tak samo rozszerzenie zakresu wypowiedzi karalnych jako „hate speech” stanowi bodziec do wprowadzenia kolejnych ograniczeń wolności słowa. Jeśli bowiem dajemy jakiejś grupie społecznej przywilej bycia nieobrażaną, to możemy mieć wówczas wielki problem z odmówieniem takiego przywileju innym grupom. Akceptacja takich przepisów, jak choćby art. 256 i 257 polskiego k.k. jest po prostu niejako podcinaniem gałęzi, na której wolność słowa, można by rzec, siedzi. Uchwalenie takiego prawa, jakie przyjął ostatnio szwedzki parlament jest kolejnym etapem jej piłowania.

Czy jednak za uchwaleniem prawa zabraniającego wypowiedzi obrażających homoseksualistów nie stoją jednak jakieś rzeczywiste racje? Homoseksualiści zapewne nawet w takim społeczeństwie, jak szwedzkie, są grupą, której członkowie spotykają się z niechęcią, wyśmiewaniem, dyskryminacją - a niekiedy może nawet fizyczną przemocą z tego powodu, że są różni od „normalnej” większości społeczeństwa. Szwedzki parlament uchwalając zakaz wypowiedzi znieważających homoseksualistów miał niewątpliwie na celu spowodowanie eliminacji wrogich wobec tej grupy postaw społecznych, i sam cel uchwalenia takiego prawa może - sam w sobie - być bardzo słuszny czy wręcz chwalebny.

Lecz jak wiadomo, dobrymi intencjami jest piekło wybrukowane. Prawo karne jest - niestety - bardzo kiepskim narzędziem kształtowania „właściwych” postaw czy przekonań. Czy szwedzcy prawodawcy rzeczywiście wierzą w to, iż uchwalenie, że za wypowiedzi wrogie czy obraźliwe wobec homoseksualistów można trafić do więzienia spowoduje zmianę społecznych postaw wobec tej grupy na bardziej dla niej przychylne? Możliwe, że tak – lecz sądzić raczej należy, że skutki uchwalenia takiego prawa mogą być wręcz odwrotne od zamierzonych. Jest rzeczą nieprawdopodobną, by ci, którzy nienawidzą homoseksualistów zmienili swoje przekonania z tego powodu, że wyrażanie takich przekonań zostało uznane za przestępstwo. Bardzo prawdopodobne natomiast jest to, że przyjęcie - a tym bardziej próby praktycznego egzekwowania prawa zakazującego obrażania homoseksualistów może powiększać i podsycać i tak istniejące już fobie i resentymenty wobec członków tej grupy społecznej. W skrajnych przypadkach może to prowadzić do tego, że ludzie, którzy nie będą mogli w sposób swobodny i bezpieczny wyrażać swych opinii na temat homoseksualistów za pomocą wypowiedzi będą posuwać się do stosowania fizycznej przemocy - skoro do więzienia można trafić i za jedno i za drugie - to w czym jest właściwie różnica? Choć zwolennicy represji za „hate speech” twierdzą często, iż celem takich ograniczeń wolności słowa, jak choćby wspomniane tu art. 256 i 257 polskiego kodeksu karnego jest m.in. zapobieganie takim zjawiskom społecznym, jak dyskryminacja i akty przemocy wobec mniejszości narodowych i rasowych (czy ewentualnie również seksualnych), to istnieją poważne przesłanki pozwalające sądzić, że tego rodzaju zakazy nie tylko zjawiskom takim nie zapobiegają, ale mogą się wręcz do nich jakimś stopniu przyczyniać. Jak pisał kanadyjski autor Stefan Braun „*wolność słowa delegitymizuje stosowanie siły. Kiedy mamy prawo mówić, przekonywać i skutkiem tego obrażać, mamy mniejszą żądzę uciekania się do siły jako środka do osiągnięcia naszego celu. W Kanadzie akty przemocy w sposób stopniowy zajmują miejsce niedopuszczalnych, raniących wypowiedzi. Dla bojaźliwych, jest to dowód tego, że potrzebne są jeszcze większe represje przeciwko wypowiedziom i jeszcze większa cenzura. Dla tych, których ci pierwsi się obawiają większe represje wobec wypowiedzi są usprawiedliwieniem dla większej przemocy...Kanadyjskie prawa przeciwko nienawistnym wypowiedziom udowadniają działanie przeciwko swoim celom. Liczba incydentów nietolerancji w Kanadzie wzrasta w sposób alarmujący od czasu procesów przeciwko autorom nienawistnych wypowiedzi*” (cytat za Alexander Brooks „[What is wrong with hate crime?](#)”). W Wielkiej Brytanii przemoc na tle rasowym pochłaniała więcej ofiar od czasu, gdy w 1965 roku wprowadzono tam „Ustawę o relacjach rasowych”, zabraniającą m.in. „podżegania do nienawiści rasowej”, niż wcześniej (zob. Nicolas Walter „[Right to be wrong](#)” na stronach [Libertarian Alliance](#)). W kraju tym jak w swoim artykule „[Laws against incitement to racial hatred in United Kingdom](#)” pisała Anne Twomey (australijski prawnik i urzędnik służby badawczej Parlamentu Australii) „*podczas każdego przeglądu legislacji skierowanej przeciwko nienawiści rasowej twierdzi się, że legislacja ta speszła na niczym, i musi zostać poprawiona, gdyż ilość rasistowskich materiałów i rasistowska przemoc zwiększają się raczej, niż zmniejszają*”. Mało który z zachodnich krajów egzekwuje prawa przeciwko „nienawistnej mowie” w sposób tak zaciekły, jak Niemcy – ale czy zapobiegło to bandyckim napadom na cudzoziemców, z jakich kraj ten zasłynął w ostatnich latach? Jeśli o przemoc wobec imigrantów i obcokrajowców w Niemczech pisze się i mówi (przynajmniej w Polsce) niewiele, to wynika to po prostu z tego, że przestępstwa przeciwko ludziom postrzeganym jako „obcy” nie są w obecnych Niemczech żadną sensacją – a raczej, zwykłą codziennością. Według raportu Europejskiego Centrum Monitorowania Rasizmu i Ksenofobii w samym tylko roku 2000 liczba przestępstw na tle nienawiści rasowej wzrosła w Niemczech o 59 % w stosunku do liczby odnotowanej w roku wcześniejszym, dochodząc do niemal 16 000 - co stanowiło największą odnotowaną liczbę takich przestępstw po wojnie. W roku 2001 liczba ta wzrosła – jak się zdaje - jeszcze bardziej. Np. liczba przestępstw przeciwko Żydom

(a ta grupa jest w Niemczech przed złym czynem i słowem chroniona w sposób szczególny) zwiększyła się w niektórych landach – w tym w Berlinie – o 100%. (zob. [Antisemitism Worldwide 2001/2002 – Germany](#))

Nieefektywność represjonowania „wypowiedzi nienawistnych” jako narzędzia zwalczania rasizmu czy nietolerancji religijnej stwierdzona też została w badaniach, jakie na początku lat 90 przeprowadziły międzynarodowe organizacje ochrony praw człowieka [Human Rights Watch](#) i (zajmująca się ochroną wolności słowa) [Article 19 - International Center Against Censorship](#). W wydany w 1992 r. raporcie pt. „Hate speech and freedom of expression” Human Rights Watch - opierając się na doświadczeniach całego szeregu krajów świata opowiedziała się przeciwko wszelkim prawom zakazującym „mowy nienawistnej” - z wyjątkiem tych, które amerykańskie orzecznictwo sądowe tradycyjnie wyjąkuje spod ochrony wolności słowa - a więc prawom przewidującym odpowiedzialność karną za bezpośrednie wzniecanie przemocy, czy zastraszanie lub werbalne prześladowania określonych osób. Jak HRW stwierdziła w uzasadnieniu wspomnianego raportu: *„Human Rights Watch usiłuje w swojej polityce zastosować zasady wolności słowa w kontekście walki z dyskryminacją w sposób wykazujący szacunek dla obu tych pryncypiów, uważając, że są one wzajemnie uzupełniające się, a nie przeciwstawne. Choć zdajemy sobie sprawę z tego, że polityka ta jest bardziej zbliżona do podejścia prawnego przyjętego w Ameryce, niż do podejścia przyjętego w jakimkolwiek innym państwie, to została ona jednak osiągnięta po starannej analizie doświadczeń wielu innych krajów. Na podstawie tej analizy stało się jasne, że w praktyce mały jest związek między drakońskimi prawami przeciwko „szerzeniu nienawiści” a redukcją rasowej i etnicznej przemocy lub napięć. (...) Prawa karzące za wypowiedzi i członkostwo w organizacjach są ponadto przedmiotem nadużyć ze strony dominujących grup etnicznych czy religijnych. Jedne z najsurowszych praw przeciwko „hate speech” istniały np. w RPA, gdzie stosowane były niemal wyłącznie przeciwko czarnej większości”*. (cytat za: Nadine Strossen [“Incitement to hatred: should there be a limit?”](#)). Analogiczne konkluzje przyniosła zorganizowana w 1991 r. przez zajmującą się ochroną wolności słowa organizację [Article 19](#) międzynarodowa konferencja na temat doświadczeń ze stosowaniem i kwestią efektywności praw skierowanych przeciwko „mowie nienawiści” w całym szeregu krajów świata - USA, Kanadzie, Niemczech, Francji, Wielkiej Brytanii, Danii, państwach byłego ZSRR, Australii, Ameryce Łacińskiej i Izraelu. Owocem owej konferencji była wydana przez Article 19 książka, której nadany został znamieny tytuł „Striking a balance: hate speech, freedom of expression and non discrimination” (Mowa nienawistna, swoboda ekspresji i nie - dyskryminacja - w poszukiwaniu równowagi). Jak odnosząc się do zebranych w książce tej dokumentów pisze wspomniana Nadine Strossen (profesor prawa na Uniwersytecie Nowojorskim i przewodnicząca Amerykańskiej Unii Wolności Obywatelskich ([American Civil Liberties Union](#)))* wynikająca z nich konkluzja była jasna: nie sposób było wykazać, by istniała jakakolwiek korelacja - a co dopiero związek przyczynowo - skutkowy między egzekwowaniem praw przeciwko „mowie nienawiści” przez władze poszczególnych krajów, a zmniejszeniem rozmiarów dyskryminacji dotyczącej członków pewnych grup narodowościowych, etnicznych, religijnych, itp., lub budowaniem wzajemnej tolerancji i poprawą stosunków między różnymi rasowymi, etnicznymi czy wyznaniowymi grupami społecznymi w tych krajach. Relacja, między jednym a drugim, jak pisze Nadine Strossen, była często wzajemnie odwrotna. Dyrektor prawny Article 19, p. Sandra Coliver podsumowała wynikające z zebranych we wspomnianej książce dokumentów wnioski w sposób następujący: *„Prawa skierowane przeciwko nienawistnym wypowiedziom są w sposób jaskrawy nadużywane przez władze. Np. w Sri Lance (Cejlon) i w Południowej Afryce prawa te są używane niemal wyłącznie przeciwko prześladowanym i najsłabszym politycznie odłamom społeczeństwa. W Europie Wschodniej i dawnym Związku Sowieckim prawa te były narzędziem prześladowania krytyków władzy, będących często również ofiarami*

tolerowanego, czy sponsorowanego przez państwo antysemityzmu. Przypadkowe lub wybiórcze stosowanie praw przeciwko „mowie nienawiści” w takich krajach, jak Wielka Brytania, Izrael i dawny Związek Sowiecki pozwala rządowi ograniczać prawa dysydentów i w sposób nieunikniony prowadzi do uczuć alienacji wśród mniejszości.

Prawa skierowane przeciwko „hate speech” mogą też odwozić od potrzeby wprowadzenia efektywnych regulacji prawnych przeciwko dyskryminacji rasowej. Rozwój zjawisk rasizmu i ksenofobii w Europie - pomimo praw ograniczających rasistowskie wypowiedzi - stawia pod znakiem zapytania skuteczność tych praw, jeśli chodzi o promowanie tolerancji i zwalczanie dyskryminacji. Jednym z niepokojących fenomenów jest obecnie wygładzony język, jakim w celu uniknięcia oskarżeń posługują się prominentni rasiści w Wielkiej Brytanii, Francji, Izraelu i innych krajach, czego skutkiem może być uczynienie wyrażanych przez nich nienawistnych poglądów czymś możliwym do zaakceptowania przez szersze kręgi odbiorców”. (cytat za Nadine Strossen, “[Incitement to hatred...](#)”, zob. też tej samej autorki “[Hate Speech and Pornography: Do We Have To Choose Between Freedom of Speech and Equality?](#)”, zob. ponadto mój artykuł „[Faszyści do pierdła?](#)”). Choć cytowane powyżej stwierdzenia tyczą się w pierwszym rzędzie przepisów przewidujących kary za wypowiedzi o charakterze rasistowskim, to oczywiste jest jednak, że w równym stopniu odnoszą się one do praw zabraniających znieważania lub „podżegania do nienawiści” z powodu orientacji seksualnej. I tym, którzy sądzą, że uchwalenie prawa pozwalającego władzom wtrącać ludzi do więzienia za obraźliwe wypowiedzi pod adresem homoseksualistów jest dobrą metodą walki z problemami, z jakimi członkowie tej akurat grupy spotykają się zapewne w swoim życiu warto przypomnieć zdanie, jakie ponad pół wieku temu napisał ówczesny sędzia Sądu Najwyższego USA Hugo Black. Odnosząc się, w votum separatum do podtrzymanego wówczas przez amerykański Sąd Najwyższy większością 5 do 4 przepisu stanowego przypominającego nieco art. 257 polskiego kodeksu karnego stwierdził on wówczas: „Jeśli znajdują się jakieś grupy mniejszościowe, które będą chwalić to orzeczenie jako swoje zwycięstwo, to warto, by zastanowiły się one nad możliwością w tym przypadku zasadnością dawnego stwierdzenia:

„Jeszcze jedno takie zwycięstwo - i po mnie”. (zob. sprawę [Beauharnais v. Illinois](#) (1952) Black, dissenting)

Na koniec tego artykułu chciałbym się jeszcze odnieść do problemu rzekomej szwedzkiej tolerancji. Czy kraj, w którym wsadza się ludzi do więzienia za to tylko, że wyrażają oni niemiłe dla pewnych osób poglądy można nazwać krajem tolerancyjnym? To pewne, iż rzecznicy proponowanej (i już zresztą istniejącej) w Szwecji cenzury mogą twierdzić, że cenzura taka jest czymś całkiem innym, niż cenzura istniejąca np. w dawnych państwach komunistycznych. Ta druga bowiem chroniła przed krytyką tych, którzy mają władzę, zaś ich cenzura ma na celu ochronę tych, którzy – jako grupa - są najsłabsi i których najłatwiej jest skrzywdzić. We współczesnym, wrażliwym, tak jak szwedzkie, na problemy mniejszości społeczeństwie pogląd taki może być chwytliwy. Lecz stojąca za takim poglądem wizja społeczeństwa, w którym wszyscy wzajemnie się szanują i lubią - choć jest wizją szlachetną - jest jednocześnie bardzo niebezpieczna. A niebezpieczna jest z tego przede wszystkim powodu, że jest utopią. W istocie rzeczy to, co robią Szwedzi jest małym wprowadzeniem - ale jednak, krokiem w kierunku systemu totalitarnego. I krok taki jest czymś niebezpiecznym właśnie dlatego, że może się wydawać czymś drobnym i nieistotnym. Zaś co do postawionego tu pytania, czy Szwecja jest krajem tolerancyjnym to wydaje mi się, że można na nie odpowiedzieć następująco: no cóż, niektórzy ludzie są tak tolerancyjni, że najchętniej wymordowaliby wszystkich nietolerancyjnych. Szwedzi są tego chyba właśnie przykładem.

- Artykuł ten pisany był w styczniu 2003 r. Obecnie sytuacja w Polsce wygląda w tym względzie nieco inaczej – zob. w tej kwestii [Raport o homoseksualnej mowie nienawiści w Polsce](#), a zwłaszcza przedstawiony w nim projekt zmiany kodeksu karnego (na stronie 75 pliku PDF). Projekt uzupełnienia artykułów 256 i 257 kodeksu karnego, tak, by zakazywały one „nawoływania do nienawiści” i „znieważania grupy ludności albo poszczególnej osoby” także z powodu orientacji seksualnej przedstawiła też [Socjaldemokracja Polska](#) (SDPL).
- [Nadine Strossen](#) była przewodniczącą („prezydentem”) [ACLU](#) od lutego 1991 do października 2008 r. Obecnie przewodniczącą tej organizacji jest [Susan N. Herman](#).

[Strona główna](#)